

## Niektóre myśli o nauce gospodarstwa narodowego, cz. II

Autor: **Dominik Krysiński**

Mówić o krytykach Smitha jest to już mówić o dzisiejszym stanie nauki. Nie wszyscy byli szczęśliwi w czynieniu zarzutów Smithowi. Do liczby pewnie między innymi lord Lauderdale należy. Say, wierny wykładacz zasad jego, który piątym już dzieła swego cieszy się wydaniem, w wielu miejscach szczęśliwie wyjaśnił, sprostował teorię Smitha. Nic piękniejszego nad sposób, jakim wykrył uchybienie względem niesłusznego potępienia nazwiskiem klasy niepłodnej tych, co lubo materialną nie trudnią się pracą, mają jednak najwyższy i najpiękniejszy udział w udoskonaleniu wszelkiego rodzaju przemysłu, są niezbędnym warunkiem do ustalenia pomyślności narodowej i najdzielniej się przykładają do rozszerzenia prawdziwej cywilizacji. Porządny i jasny wykład, objaśnianie zasad ogólnych trafnymi przykładami, zdrowa krytyka, styl jędrny, prosty a jednak ozdobny są to zalety, które dzieło Saya, na wszystkie prawie języki tłumaczone, robią dziełem prawdziwie europejskim. Niech jednak będzie wolno zrobić mu wyrzut, który by tu nie był dotknięty, gdyby nie miał bezpośredniej styczności z ocenieniem dzisiejszego stanu i dążnością nauki.

W r. 1815, to jest w 12 lat po pierwszym wydaniu Saya, Ganilh, autor zaszczytnie znany z dzieł o dochodzie publicznym, o systematach nauki, ze swej teorii gospodarstwa narodowego, wreszcie z niedawno wydanego dykcjonarza, którego przekład wzbogacony światłymi uwagami winniśmy gorliwości uczonego rodaka i kolegi naszego<sup>10</sup>, Ganilh, mówię, wydał dzieło pod tytułem: *Teoria ekonomii politycznej*. Nie jest tu miejsce ani czas zastanawiać się, jak dalece przeciwnik ten wielu głównych nauki Smitha punktów był szczęśliwym w tej często nierównej walce. Lecz kształt tego dzieła, a mianowicie panująca myśl, która ciągle przewodniczyła jego utworowi, za nadto była nową i śmiałą, a jeżeli będzie do wykonania *zanadto użyteczną*, aby nie miała uderzyć tych, którzy są zajęci ciągłą uwagą zmian, jakie zachodzą w nauce. Ganilh w dopiero co

---

<sup>10</sup> Chodzi o tłumaczenie dzieła Ganilha przez Skarbka.

wspomnionym dziele zaprzecza, jakoby z tak nazwanych ogólnych i stałych faktów *faits généraux et constants* można wywieść naturę bogactwa narodowego, a tym mniej, aby dojść tą drogą do wykrycia prawideł, podług których powstają, rozdzielają się i konsumują bogactwa.

Fakta ogólne i stałe, mówi on, są to prawa, które natura odwiecznie nakreśliła zjawiskom świata. I tak ciężenie, grawitacja jest prawem ogólnym. Lecz na próżno szukamy (mówi dalej) w zawiłanym świecie materialnym, moralnym i politycznym ogólnych faktów, to jest: prawa powszechnego i stałego, podług którego to co my bogactwem zowiemy, musi nim być koniecznie, a gdyby nawet takie ogólne prawo wykryć się dało, nie widzimy jeszcze, jakby z niego można wyprowadzić sposoby powstania, rozdzielenia się i konsumowania bogactw, a kiedy w świecie fizycznym poznanie ogólnego prawa ciężenia nie wykrywa nam jeszcze ani sposobu, jak inne ciała powstają, ani ich rozlicznych własności i skutków, jakże w świecie daleko zawiłszych zjawisk możemy tego żądać wypadku? Czyż już matematycznie jest udowodnionym (mówi Ganilh), że wszędzie, w najodmienniejszych położeniach i stosunkach, bogactwa z jednakowego i tego samego wypływają źródła?

Po obszernym rozwinięciu w tym samym duchu dopiero dotkniętej myśli rozumie Ganilh, iż zamiast z tak nazwanych ogólnych faktów potrzeba raczej z szczególnych zjawisk w rozmaitych krajach skrupulatnie śledzonych i uporządkowanych, to jest z badań statystycznych wspartych gruntowną znajomością tego wszystkiego, co tylko może światło na tak ważny rzucić przedmiot, potrzeba, mówi, starać się wykrywać prawdziwe źródła narodowego bogactwa i zamiast rozdzielać, jak dotychczas postępowano, ekonomię polityczną od badań statystycznych, w ścisłym połączeniu tych dwóch nauk szukać rozwiązania spornych dotąd pytań gospodarstwa krajowego. Na okazanie, że tym sposobem dojść można do oznaczenia prawdziwego stanowiska nauki, Ganilh, jak się w tej mierze sam wyraża, przedstawia próbę swych usiłowań. Bierze dwa ze swego stanu bogactw znane narody — Anglię i Francję, a wystawiając statystyczne ich fakta do wykrycia źródeł bogactwa zdolne, porównywa otrzymane rachunkowe wypadki z zasadami upowszechnionymi w nauce. Jedne podług niego nowej nabierają mocy, drugie zmienia i usuwa jako nie wytrzymujące jedynej i stanowczej podług niego próby.

Nie do niniejszej rozprawy należy zgłębianie i ocenienie dzieł Ganilha; nie tu jest miejsce śledzić, jak dalsze źródła, z których on swe wnioski wywodzi, noszą cechę tej rękopis, która w podobnych badaniach jest niezbędną. Lecz któż

nie postrzega, że stanowisko, z którego się na naukę patrzy, lekceważonym być nie może? Uderzenie w główną podstawę, którą Say tak skrupulatnie w dziele swoim usiłował ustalić, najściślej wymagało rozbioru. Dzieło mozolne Ganilha, w którym najczystsza chęć oświecenia się w materii tyle ludzkość, tyle pomyślność narodów obchodzącej panuje, w którym tyle dobrej wiary autor okazał, wymagało ze strony Saya obszernej krytyki, choćby już tylko dla samego zwalczania podanej teorii. Lecz któż temu uwierzy, że Say nie tylko nie wchodzi w żaden rozbiór wzmiankowanego dzieła, ale nawet (co jest prawdziwym zgorzeniem) przywołując wielu pomniejszych pisarzy, wspominając o tłumaczach swego własnego pisma najmniejszej o Ganilhu i dziełach jego nie czyni wzmianki.

Wprawdzie w pierwszym wydaniu swojej teorii Ganilh usiłując w wątpliwość podać niektóre Smitha zasady nie znajdował potrzeby osobnego z Sayem walczenia, gdyż pierwszego jako naczelnika szkoły, drugiego tylko jako wiernego jej wykładowca uważał. W drugim atoli wydaniu, to jest, w r. 1822 obszernie zastanawia się nad główną Saya zasadą; a jednak w r. 1826, to jest przy piątym wydaniu, kiedy rozumiał, że Say wejdzie na koniec w bliższe rozpoznanie zarzutów, toż samo co i dawniej gorszące względem Ganilha postrzegłem milczenie. Miałyby to postępowanie być odwetem obrażonej miłości własnej autora? Miałyby drobne namiętności być przeszkodą i spóźnić te pożądane w naukach chwile, gdzie z ważących i ścierających się zdań znakomitych a cnotliwych pisarzy zawsze dla ogółu korzystne wytryskuje światło?

Smutna ta myśl, a jednak w obecnym przypadku niezupełnie niepodobna. Ani na chwilę przypuścić mogę, ażeby kilka wierszy nacechowanych pewnym rodzajem wzgardy dla rachunkowych statystycznych badań były odpowiedzią na pisma Ganilha. Że Smith podług wyrażenia Saya nie przywiązywał wielkiej wagi do arytmetyki politycznej, to bardzo jest rzeczą naturalną; ktokolwiek jest obeznany z tym rodzajem prac w epoce Adama Smitha, a nawet bardzo długo później, temu wiadomo, że statystyczne obrazy niczym innym nie były tylko tkaniną kłamstw i prawdziwym, że tak powiem, politycznym kuglarstwem. Obok rozmaitego rodzaju pobudek, które wpływały na wystawienie w rubrykach i kratkach urzędowego, że tak powiem, fałszu, niewiadość największą grała rolę. Wreszcie działania, które miały służyć za podstawę do statystycznych badań, były jeszcze w wielu miejscach jakąś tajemniczą pokryte zasłoną; a co najgorsza, śledzenie najmniejszego statystycznego wypadku było zwykle przepowiednią nowego fiskalnego kroku. Stąd z jednej strony obawa nowego ucisku, a niewiadość i błędne postępowanie z drugiej były aż nadto zdolnymi

do wykrycia nie tego, co wiedzieć należało, ale do utworzenia rachunkowych złudzeń, które ten naturalny miały skutek, iż prace statystyczne zamiast być pewniejszym przewodnikiem w śledzeniu zasad ekonomicznych, ostrzegały raczej, ażeby do nich żadnej nie przywiązywano wagi. Nie dziw więc, że Adam Smith widząc i w jakim celu, i czego, i jak szukano, nie mógł mieć ufności w rachunkowych wypadkach. Te to właśnie przyczyny spowodowały, iż jeden z uczonych ekonomistów niemieckich Lüder rzucił niejako klątwę na wszystkie statystyczne badania. Lecz niech będzie wolno powiedzieć, iż od niejakiego czasu statystyka wcale inną przybrała postać. Prace jej nie są teraz pokątne. Istnieje już w wielu miejscach stanowcza kontrola ich pewności lub fałszu; a jeżeli wszyscy badacze statystyczni tą drogą pójdą, jaką nam między innymi Colquhoun<sup>11</sup>, baron Dupin<sup>12</sup>, Hoffmann z Berlina wskazują, tedy z pewnością przewidzieć możemy, że nauka gospodarstwa krajowego rzucając swe światło na badania statystyczne nową od nich nawzajem otrzyma podporę. Za wcześnie Gannilh nazwał dzieło swoje teorią ekonomii politycznej. Dwa narody jakkolwiek wysoko stoją w bogactwie, choćby nawet wszystkie ich statystyczne fakta z najpewniejszych czerpane były źródeł, nie mogą jeszcze być dostateczną rękojmią do ustalenia ogólnych naukowych zasad, a tym mniej służyć za podstawę do praktycznych prawideł. Trzeba było mieć więcej cierpliwości, powiem nawet, mniej zarozumiałości, i czekać, aż by na tej drodze i inni postępując poddawali w każdym niemal kraju zasady dziś za ogólne uznane pod skrupulatną próbę należycie śledzonych zjawień, a zważając na miejscowość, na wszystkie kraju jakiego pod wszelkimi względami stosunki, ażeby, mówię, z tej nieskwapliwej próby wyprowadzali dopiero prawidła miejscową niejako stanowiącą naukę. Z takowych to pojedynczych zgłębień, z porównania tego, co wypadki te mieć będą wspólnego, powstaną prawdziwie ogólne i wypróbowane zasady, a te, które dziś istnieją, nową odbiorą sankcję. Przykład jest dany, wskazuje on nam drogę, ale zarazem uczy, jakich się nam wypada strzec błędów.

Nie wszystkie przedmioty, które do nauki gospodarstwa narodowego należą, mogły w epoce nawet Adama Smitha zwrócić od razu całą uczonych uwagę. Do tego należy najważniejsza podobno materia o ludzkości. Znane są

---

<sup>11</sup> Patrick Colquhoun (1745 – 1820) – szkocki kupiec, statystyk i polityk, inicjator reform prawodawczych i administracyjnych, pracował nad rozwojem handlu i przemysłu szkockiego.

<sup>12</sup> Prawdopodobnie Claude François Etienne Dupin (1767 – 1828) – polityk francuski, administrator departamentu Sekawny, doradca w Izbie Obrachunkowej.

dziś błędy, uprzedzenia, nieświadomość, fałszywe rachuby, jakie otaczały tych, którzy nie znając wszystkich zjawisk ludności przez tyle wieków nie wzdrygali się praktycznym prawodawstwom podawać prawidła i środki do bezwzględnej jej rozszerzenia. Dopiero w r. 1798 Malthus nie drogą umysłowej spekulacji, nie argumentowaniem *a priori*, lecz światłą i niezmordowaną pracą zebrał wszystkie niemal zjawiska w rozmaitych okazujących się krajach ważnymi dzieła swego uwagami nowy zawód, nowe pole do zgłębiań i badań otworzył. Po raz pierwszy ujrzała nauka ręką mistrza skreślony obraz już nie bogactw narodowych, ale historię nędzy, cierpienia i dotkliwej śmierci z jednego dotychczas niezgłębionego wpływających źródła. W tym bolesnym, ale nauczającym obrazie cyfry taką mają przekonywającą wymowę, iż obok nich znikają w oczach prawodawcy wszelkie przyjemne wyobraźni złudzenia. Kto dzieło Malthusa z należytą zgłębił uwagą, temu niejedyn kraj pozorną błyszczącą świetnością zamienia się na prawdziwy, że tak powiem, szpital. Szkoda tylko, iż klinika polityczna daleko jest trudniejszą od lekarskiej i że narzędzie statysty daleko trafniejszej i ostrożniejszej wymaga ręki niż skalpel lekarza. Chociaż w historycznej części dzieła Malthusa żadnych prawie nie ma sporów, chociaż na większą część wniosków, które z obrazu swego wyciąga, zgodzić się potrzeba, nie można atoli przystać na wszystkie jego prawidła, na wszystkie jego wnioski. Główna nawet jego zasada, iż ludność ma swe granice, w granicy rozmnażania się płodów do wyżywienia potrzebnych, i że gdy ludność rosnąć może w geometrycznym, te ostatnie pomnażają się tylko podług arytmetycznego postępu, przy bliższej rozprawie i zgłębieniu rzeczy usprawiedliwioną nie zostaje. Mylne wnioski i niebezpieczne zastosowanie, jakie by z dopiero dotkniętej zasady wyciągnąć można, skrupulatniejszego wymagały rozbioru.

Wielu pisarzy, a między nimi zaszczytne w nauce trzymający miejsce, znany światu ze wzorowych swych prac historycznych Sismondi, którego dzieło o gospodarstwie narodowym na szczególniejszą zasługuje uwagę, znaczne rzuciło światło na badanie Malthusa, a wykrywając co ma błędnego powyżej dotknięta zasada, okazało, że nie w granicy płodów do wyżywienia potrzebnych, granicy, której nie tak łatwo, jak Malthus twierdzi, jest osiągnąć; ale w granicy zarobku co do klas pracujących, a w innego wcale rzędu pobudkach w klasach wyższych towarzystwa leży zakres pomnażania się ludności. Gdyby wyżywienie we wszystkich stosunkach towarzystwa było jedyną granicą pomnażania się ludności, mówi dowcipnie Sismondi, tedy familia Montmorency, która aż do Hugona Kapeta ród swój sięga, a której pewnie w żadnej epoce na żywności nie

zbywało, podług przyjętej przez Malthusa zasady, że ludność co dwadzieścia i pięć lat podwajać się może, i przyjąwszy, że pierwszy Montmorency żył w r. 1000, następujący co do wzrostu ludności okaże wypadek, iż w r. 1600 znajdowałoby się we Francji około 18.milionów tej rodziny potomków, to jest więcej niż ówczesna kraju tego ludność; a idąc tym samym dalej rachunkiem, w r. 1800 ziemia cała samych by Montmorencyów mieściła, gdyż liczba ich wynosiłaby przeszło 2 miliardy 147 milionów. Nie dla żartu i dowcipu przykład ten został przywiedziony, dowodzi on z jednej strony, jaka jest możliwość pomnożenia się jednej rodziny, zważając samą tylko reprodukcyjną siłę; z drugiej okazuje, jak dzielne i stanowcze muszą być pobudki, które w klasach najmniej nędzy podległych tamują bezwarunkowo pomnażanie się indywidualów. W klasach ubogich, gdzie zarobek, gdzie dochód jest granicą ich pomnażania się ciemnota, lekkomyślność, nieprzezorność, brak rachuby moralnej względem przyszłego losu dzieci, sama nawet nędza pomnaża nierozumne małżeństwa; rośnie chwilowo ludność, lecz wkrótce śmierć wyrywa tych, którym wprowadzi życie, lecz nie możliwość utrzymania go we wszystkich stosunkach danym było. Najmniejsze wstrząśnięcie w żądaniu pracy, oderwanie lub zmniejszenie kapitałów do zasilenia bytu zarabiających użyte, raptowne zastąpienie siłą martwą znacznej masy tych, co (niech mi będzie wolno powiedzieć) nędzą i głodem okupują świetne mechaniki postępy, wszystko to działa potężnym na zmniejszenie ludności sposobem.

Jakie są korzystne dla nauki spory w czystych zamiarach i w dobrej prowadzone wierze dowodzą późniejsze Malthusa dzieła wydania, a mianowicie ważne jego pod względem praktycznym dzieło o gospodarstwie narodowym. Materia o ludności z prawdziwego dzisiaj uważana stanowiska rzuca na obecny stan nauki nowe światło. Ileż to zdań, które dawniej za dogmata, że tak powiem, w jej wykładzie uważano, od tej chwili, jak ludność stała się ważnym badań przedmiotem, uległy korzystnym zmianom. Same maszyny pod względem ludności wzięte nowe otwierają pole do rozleglejszych uwag, które przedmiot dawniej za ostatecznie rozstrzygnięty pod nowy poddając rozbiór ważne dla prawodawcy następczą myślą. Kiedy wielu pisarzy przytoczeniem pamiętnego wynalazku drukarni rozumieli bezwarunkowo ustalić tę Smitha zasadę, iż przez zmniejszenie żądania jakiegokolwiek bądź pracy łatwe jest przejście robotnikom z jednego do drugiego zatrudnienia; kiedy dalej postępując wszelkie bezwarunkowe a szybkie zaprowadzenie maszyn w każdym przypadku za korzystne dla ogółu uważali; tedy wyznać należy, że samej tylko oderwanej

oddając się zasadzie zapominają o praktycznym stanie rzeczy; zapominają o tym, czego nas uderzające nauczają zjawiska i zdają się w tym punkcie istoty czuciem obdarzone za same martwe uważać cyfry. Niebezpieczeństwo bezwarunkowego zastosowania tej zasady w krajach zamożnością nawet słynących daje się w całej zupełności w Anglii, w tym to prawdziwym, że tak powiem, laboratorium ekonomicznych wypadków, spostrzegać; a 320 milionów zł rocznego na ubogich wydatku, kilka groszy dziennego zarobku w wielu rękodzielnich, okrutna wreszcie konieczność opuszczenia ojczystej ziemi nie mogącej dać wyżywienia biednym wyrobnikom są to fakta, które szumne tytuły nasze o bogactwie nieraz na stosowniejszy tytuł o ubóstwie narodów zamienić by powinny.

W Anglii podług najświeższych statystycznych podań rolnictwo zatrudnia przeszło 700 000 rodzin, jest to w stosunku do innych krajów nader mała liczba; handel zaś i rękodzieła przeszło 900 000. Czyż potrzeba, trafnie pytają się ci, których los obecnego pokolenia więcej niż ustalenie jednej spekulacyjnej zasady obchodzi; czyż potrzeba, zapytują się, ofiarować nagrodę temu, który by szczytnym wynalazkiem podał sposoby tę samą rolniczą pracę za pomocą 7000, a pracę handlu i rękodzieł za pomocą 9000 rodzin wykonać? Tak jest! Odpowiada szkoła dzisiejsza Dawida Ricardo; a to okrutne: *tak jest* nowy przedstawia dowód, do jakich to wniosków błędne doprowadza systema. Szkoła Ricarda pomimo przysług, jakie w niektórych punktach, a szczególnie w materii o monetach twórca jej uczynił, niewielkie dla nauki, a szczególnie dla zastosowania, rokuje nadzieje. Też same uchybienia, któreśmy wyżej w fizjokratkach postrzegali, dają się widzieć z mniejszymi do uniewinnienia pobudkami w uczniach Ricarda\*. Mania argumentowania, zawzięłość, ton dogmatyczny, a stąd ciemny nudny wykład są cechą pisarzy tej szkoły. Sami Anglicy ubolewają nad tym zboczeniem od prawdziwej drogi. Coż może być więcej uderzającego, jak ten zawzięty ekonomiczny mistycyzm, który otacza rozumowania ricardystów w najpopularniejszych, najwięcej dobro ludzi obchodzących pytaniach? Kto z uwagą czytał, jakim sposobem jeden ze znajomych Ricarda uczniów<sup>13</sup> usiłował wyjaśnić utrzymywane przez samego mistrza twierdzenie, iż bezwarunkowe pomnażanie produkcji pociąga zarazem bezwarunkowe za sobą spożycie, twierdzenie, które mając styczność z główną całą nauki podstawą jest

---

\* Pomimo tej uwagi niemała się należy wdzięczność Szanownemu Profesorowi Uniw. Warszaw. Kunatowi, za wyborne dzieła Ricarda- na język ojczysty przełożenie.

<sup>13</sup> Mowa prawdopodobnie o Mac Culloch.

w obecnej chwili powodem do ważnych sporów między ricardystami i Sayem z jednej, a Malthusem i Sismondim z drugiej strony, ten przyznać musi, iż nawet tym, którzy znaczną część swego życia poświęcili nauce, szczególniejszej potrzeba było wytrwałości, by za autora argumentowaniem i ciągłymi przypuszczeniami dojść mogli do końca.

Lecz nie lękajmy się bynajmniej; to chwilowe zboczenie nie tylko nie będzie miało stanowczego a szkodliwego dzisiaj na naukę wpływu, ale owszem, *rażącym* sposobem odznaczy szkołę zdrowego rozsądku i dążności praktycznej od szkoły złudzeń i metafizycznych marzeń. A jako tak nazwana nauka finansowa hr. Soden<sup>14</sup> nie miała szkodliwego wpływu na postępy, jakie w niej zrobiono, tak i marzenia, i argumentacje ekonomiczne nie zdołają sprawić wielkiego nieszczęścia. Dążność dzisiejsza nauki jest zupełnie praktyczna; nie bogactwo metafizyczne uważane, to jest bez względu na czas i miejsce, lecz sprawienie, ile być może największego szczęścia największej liczbie indywiduów za pomocą bogactw, działanie pomyślności kraju jakiego danego w otaczających go stosunkach środkami jemu najwłaściwymi, bez poświęcenia fizycznego bytu obecnego pokolenia, oto jest dążność, oto cel nauki. Straci ona może na tej drodze nieco z kształtu swego naukowego, lecz ludzkość, lecz kraje zyskają. Nie wolno już będzie za pomocą garstki zasad ogólnych, tak nazwanego katechizmu ekonomiczno-politycznego<sup>15</sup>, rozumieć, że się już posiada dostateczny klucz do osiągnięcia tak ważnego celu. To nowe stanowisko daleko rozleglejszych wiadomości, a tym samym więcej ostrożności, więcej skromności wymaga; coraz bardziej znikać będzie chęć naśladowania tego, co w skutku ścisłej rachuby w zawodzie ekonomicznym naśladowanym być nie może i nie powinno; każdy zastosuje się więcej do miejscowości, skrupulatniej obrachuje i porówna siły ze skutkami, które pragnie otrzymać. I spodziewać się należy, że nauka gospodarstwa narodowego coraz rzadziej postrzegać będzie to śmieszne, ale zarazem bolesne zjawisko, które wystawia, jak za pomocą ogromnej maszyny parowej usiłujemy ciężar łut jeden wazący do góry podnosić.

---

<sup>14</sup> Friedrich Heinrich Soden (1754—1831) — polityk, publicysta i ekonomista niemiecki. Jego prace: *Die agrarische Gesetz*; *Die Staatshaushaltung*; *Die Nationaloekonomie*.

<sup>15</sup> Prawdopodobnie chodzi o pracę Saya *Catéchisme d'économie politique*.